

# ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dir 1

## PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

We Srodę dnia 3 MARCA.

I.

W A R Y N K A.

*czyli czerwona karczma.*

(Dalszy ciąg)

Ponieważ masz teraz Pani wielkie znaczenie, przez odkrycie zaś utracifałbyś je zupełnie, a nawet honor, nie trzeba nam więc ani jednej chwili tracić, za kilka godzin rozwidni się, wteczas zginiemy; zaklinam więc Panią w imię nieba pozwól mi Pani robić, ja ręczę za wszystko."

Nie czekając odpowiedzi, odeszła Anusia, obudziła swego brata, opowiedziała mu wszystko co się stało, a przez prośby i obietnice starała się nakłonić go do udzielenia jej swej pomocy.—"Do diabła, odpowiedział woźnica Piotr, p co tyle zabiegów około jednego umarłego. Pog zbać go i skończy się cała historia. Czyś ty szalona, że się o to tyle troszczysz?"—"Ale Piotrze, o tem nikt nie powinien się dowiedzieć"— "Żaden człowtek nie będzie

wiedział, o tem cię zapewniam!"—"J iakże z tem sobie poczniesz?"—",To mój kłopot; teraz, kiedy cały świat śpi, pójdę i przyniosę tego zalotnika, potem włożę go na długie sanie, przykryję sianem i bardzo rano w pole na spacer wyjedziemy. Chociaż mię kto spotka, zje on diabła, jeżeli się domyśli, że pod sianem tak gracki leży oficer; a zresztą nie mamy się czego obawiać wszakże tak rano nikt się jeszcze nie przechodzi."—",A gdzież go zawieziesz?"— Nie troszcz się o to; już ja go tak umieszczę, że ty przez całe twoje życie ani słowa o nim nie usłyszysz. Ciesz mi to, że naszey łaskawey panience, mogę się w czem przysłużyć; biedne dziecko, w pierwszych trzech dniach będzie dosyć płakało, czwartego się już pocieszy, a piątego... i któż jej będzie miał za złe, kiedy jej się kto inny spodoba?"—",Nie wstydzisz się ty Piotrze?"— przerwał mu Anusia; lecz ten mówił dalej: ",Prawdę mówisz, trzeba się włożyć do roboty, zanadto długo rozgadaliśmy się."—"Obaj wemknęli

się z największą ostrożnością do pokoju Warynki, która tak się ukryła, że iey woźnica nie spostrzegł; Piotr wziął na swoje szerokie plecy nieszczęśliwego Fiedora i wyniósł go.

Nie długo potem wyjechał Piotr z saniami. Przybywszy nad rzekę, wyrąbał w lodzie przerębę, włożył w nią trupa i zasypał otwór śniegiem. „Trzeba mi było suknie z tego biedaka obedrzeć,—mówił sam do siebie,—płaszcz był prawie zupełnie nowy, ale ja nie taki głupi, dobrzem zrobił, żem się na nie nie laszczył. 50 rubli, które były w iego kieszeni, to co innego. Pieniądze nie wydadzą nikogo. No! już się skończyło, zobaczę ja, czy też kto znajdzie grób naszego adiutanta! nim przyjdzie odwilż, wtenczas już parę tysięcy werst popłynie, i któż go tam pozna?“

Pierwsze promienie słoneczne, wydobywające się nad horyzont, zastały jeszcze Warynkę bez przytomności prawie na oknie wspartą. Zaczzerwienione od wschodu słońca niebo, zdawało się piękny dzień zapowiadać. Cisza nocna ustępowała przed wrzawą dzienną, każdy udawał się do pracy. W tem doszło do uszu Warynki śpiewanie dumki narodowej; był to głos brata Anusi, który już powracał z pola. „Nieszczęśliwy!“ zawołała Warynka ujrzawszy go,—ty śpiewasz, a ja bym z rozpaczy umarła. Ty mógłś tę zbrodnią ukryć, lecz grzesznicą ja jestem, a tajemnica moja powierzona została tak prostey duszy. Ona jest teraz panią losu moiego.“

Nadeszło już i południe, a Warynka nie

ośmieliła się jeszcze pokazać oycu swemu, lecz teraz nie mogła już tego odwłóczyć. — Cóż on na widok iey wyblądley twarzy powie? Krew się w żyłach ścisła, i drząc z boiaźni, ażeby się nie wydać, weszła do pokoju iego.

Na iey zapukanie we drzwi zawołał Jenerał: „weydz Fiedorze, oczekuję na ciebie z wielką niecierpliwością!“ Słowa te wyrzeczona z wyrażeniem życzliwości, odebrały znowu nieszczęśliwey przytomność. Ręka iey puściła klamkę od drzwi, i już obróciła się chcąc uciekać, gdy w tem nadszedł feldiegiez z depezsami do Jenerała, z nim więc weszła do pokoju oycy. Papiery, które goniec przyniósł, odwróciły zupełnie uwagę Jenerała od córki, której rękę tylko ścisnąwszy, odpieczętował depezę. Przeczytawszy ie, dziwił się jeszcze, że adiutant nie przybywa. „Wystaw sobie moje dziecko,—rzekł do Warynki,—ten tak zawsze punktualny Fiedor, który z uderzeniem godziny dziewiątej stawał przedemną, jeszcze tu dziś nie był. Napróżno szukano go po całym mieście, a służący iego powiada, że wczoraj nie przyszedł wcale na noc do domu.“ Warynka odpowiedziała na to coś niewyraźnego, Jenerał podpisał papiery feldiegra, i odprawił go, lecz wprzód jeszcze poglądał na wybladłą i chorowowitą córkę swoją. „Biedną dziewczę, odezwał się do niej,—czujesz zapewne jeszcze ową niespokojność, którą ci zesłley nocy zrządziłem; a zapewne przestraszyłaś się także nagłą wiadomością o zniknieniu Fiedora. Ty i

ia lubiliśmy bardzo tego rzeskiego młodzieńca, a nieobecność jego wzbudzi także i w tobie niejaką obawę. Wystąpiłem już kilku ludzi na okolicę, a dodał uśmiechając się, — żywegoż lub nieżywego dostać go musimy.

Przypadkowo wyrzeczona słowa te, wzruszyły Warynkę, która nie mogąc już dłużej udawać, opuściła oycę lękając się, aby się nie wydała i pobięła do swego pokoju oddać się swemu udręczeniu.

Kilka dni upłynęło nad nadaremnie szukaniem Fiedora, i o niczem nie mówiono, iak o zniknięciu, którego każdy własne dawał powody nie domyślając się nawet rzeczywistości. Lecz przestano już nakoniec, a Jenerał sam rzekł się dalszych śledztw i obwinał Fiedora o nierozsądną passyą do podróży i o martwienie się będące skutkiem nieszczęśliwej miłości.

Aczkolwiek Warynka ukrywała dobrze tajemnicę, niespokojności jednak swojej ukryć nie mogła; zdrowie iey wiele ucierpiało, a posępność iey przybrała właściwy sobie charakter. Nie owa łagodna melancholia, która bardzo łatwo staie się udziałem dusz cierpiących, okazywała się we wszystkich iey czynnościach, lecz pewna gorycz i dumna, która każdego od siebie odpycha, gdy tymczasem inne panny równych przymiotów duszy i ciała, wszystko dla siebie jedną, co się tylko do nich zbliży. Zmiana ta wpadła w oczy Jenerała, który tak razu pewnego do niey przemówił: »Ty ukrywasz przedemną twój smutek, i widzę, że nie jesteś dla mnie

ctwarta; lecz powiedz sama, czy sobie najmniejszy mogę zrobić zarzut we względzie zniknięcia Fiedora. Zmartwiony moim odmówieniem, chciał się od nas oddalić, i domyślam się, że musiał ci się zwierzyć w swych zamiarach. Może go kochasz, mów, wiedziałasże o jego zniknięciu? czy wiesz o jego terażniejszym pobycie?» — Oycze, — odpowiedziała Warynka spokojnie — prawda, rozmawiałem z nim, a opuszczając mnie rzekł z niejaką pewnością; bądź zdrowa. Lecz znaczenia tych wyrazów nie mogłam zupełnie zrozumieć i przysięgam ci, żeśmy z sobą żadnego nie mieli porozumienia.» — »Zapominasz, moje dziecko, odpowiedzieć mi na jedno pytanie, rzekł Jenerał, — czyli to była miłość, coś ty względem niego czuła?» — Nie, kochany Oycze, szacowałam tylko Fiedora.» — »Wierzę ci, bo dla czegoż miałabyś przedemną prawdę ukrywać? Zresztą muszę ci także powiedzieć, że ów od dawna dla ciebie p oznaczony mąż, nie może być twoim, ponieważ zostawszy panem swey woli, zdeptał zobowiązanie się, które dla mnie było świętem. Właśnie teraz odebrałem z Moskwy wiadomość, że się już od tygodnia ożenił. Jeżeli kochasz tego, którego straty żałujemy, tedy może się wszystkiego spodziewać. Lecz dajmy temu pokój, nie wiem dla czego wspomnienie o Fiedorze tak mocno na cerce moim cięży.»

Niespodziana ta wiadomość była dla Warynki nowym ciosem. Teraz kiedy Fiedor na zawsze już dla niey został stracony, ustąpiły wszelkie przeszkody, które się połączeniu iey z nim przedstawiały; dzisiaj mogłaby mu i-szcze być żaręczoną, a wkrótce zostałaby szczęśliwą jego małżonką. Zamiast tego wska-

znie iey los to szczęście zdaleka; wyobraźnia iey tylko poisa się tem szczęściem. Lecz gdy ziarna rzeczywistości odzyskała swe prawa, izamieszane iey oczy spoglądały w to miejsce, gdzie rzuciwszy się na ciało swego kochanka, bezskuteczną mu pomoc przynosiła, i zdawało się iey, że będzie musiała uleść niezmiernemu bólowi. Dobrowolnie zatrzymała życie swoje gorączką i wniwecz przyszłość obracała. Dla czegoż biedna tak wczesnie musiała z troskliwej matki być ogołoconą, która przez łagodne prowadzenie byłaby iey dumę zmniejszała, a cnoty iey wzmocniła? Nie byłaby przed córką okrywała iey przeznaczenia, które już od dawna względem iey ręki uczyniono, a serce Warynki przywykłoby było do głębokiego uszanowania ku rodzicom swoim; a chociażby uległo było tej niebezpiecznej miłości tedy zapewne, nie byłoby dla matki tajemnicą pokrywane. Lecz! inne było dla Warynki przeznaczenie. Pozbawiona z wszelkiej rady i pomocy, charakter iey stawał się coraz bardziej ponurym, i z iey strokaney duszy uciekło na zawsze każde przyjemne pocieszające uczucie. Jedną tylko myślą zajęta była, to jest, aby tajemnicę swoją ukryć, i hańby uniknąć; do tego celu zmierzały wszystkie iey myśli i czynności. Miłość ku Fiedorowi znikła dzień po dniu coraz bardziej z iey serca; i w końcu myślała tylko o sobie, jako o jedynym oskarżycielu, który ją w zgubę miał wtrącić.

Zdradziecki Jwan, nie domyślał się najmniejszey rzeczy z tego, wydarzenia.

Nazajutrz po swojej zdradzie, ukarany był jako potwara, i odebrał rozkaz ażeby się odtąd Jenerałowi na oczy nie pokazywał. To powiększyło tem bardziej jego złość, ponieważ mocno był o tem przekonany, że widział adiutanta wkradającego się do pokoju Warynki. Nagłe jego zniknięcie było naturalnie dla niego zagadką, nie myślał więc o niczem innym, jak o odkryciu tej tajemnicy. Nie uszło to natężoney jego bacznosci, że Piotr woźnica, więcej wydawał pieniędzy jak dawniej, i ząd powziął podejrzenie, że on i siostra jego musieli w tem zdarzeniu mieć udział iaki. Wszystkie więc usiłowania zmierzały do tego, ażeby znalazł sposobność wprowadzenia swego kolegę w gawędkę; nie długo iey też szukał, wydarzyła mu się w święto trzech Króli.

W Rossyi lu! pospolity takie ma zdanie, że żadney uroczystości nie można godnie obchodzić, nie upiwszy się dnia tego raz przynajmniej. Ponieważ Jenerał postanowił wieczorem dnia tego nigdzie nie wyjeżdżać, wciągnął więc Jwan woźnicę do karczmy, leżącej w małej od miasta odległości, którą pospolicie *czerwoną karczmą* zwano. Tu zastali innych dwóch służących Jenerała; gospodarz sam, był to człowiek wesóły, lubiący towarzystwo, a dla miłości gości swoich nie gardził trunkiem, i owszem sam nim częstował, i często się też dla tego upiiał. Długie posiedzenia takiego bractwa piackiego, mają pospolicie, jak niektóre sztuki teatralne, dwa różne od siebie akty. Wpierwszym języki po pier-

wszystych szklankach są lekkie, w drugim zaś przez mocniejsze picie, icoraz cięższe. Pierwszy akt odegrali nasi ludzie przewybornie, ieden przekrzyczał drugiego, a często krzyczeli wszyscy razem, tak że pospolicie ieden nie widział, czego chce drugi.

Woznica Piotr, nie zapomniał o znaczeniu i powadze, jaką ma zwykle płacący za wypite trunki, otworzył więc swój woreczek, i cieszył się z swojej tak nader ważney roli, Jwan chciał z przebiegłością fryzera dowodzić, że mieć pieniądze i mieć jakieś znaczenie, są dwie od siebie różne rzeczy, a wskazując jedną ręką na karczmarza, drugą zaś białąc mocno w stół, zawołał: „Ja myślę, dali bóg, że w całej gubernii Pultawskiej nie masz szczęśliwszego człowieka nad tego urwisa. Jest on panem siebie samego, może robić co zechce, iest nieżonatym bo mu się tak podoba, a dzieci mu głowy niezawracają. Jeżeli się kiedyś ożeni, sam sobie to nie-szczęście będzie musiał wyrzucać; lecz my, my biedne pacholęta, zależymy tylko od grymasów naszego pana, grożą nam bezustannie batami i t. d. i t. d. zgoła nędzne prowadzimy życie.“

„Ty się zawsze uskarżasz, — mówił Piotr — i niekontent iestes z twego śpiącego rzemiosła. Kiedy ty ludziom głowy pudruiesz na moiej tymczasem śnieg osiada, i przemarznięty czekać muszę na moim kozielku, dopóki JW. Panu podoba się zawołać *paszoli*. Lecz niech mi S. Piotr drzwi w raju przed nosem zamknie, jeżeli mnie kto u słyszy uskarżającego się na nieszczęście. Bo czyliż nie mam iedzenia do sytości, i

czyli kaftan mój nie iest dobry? Zimą syplam naciepłym piecu, gorzałki także mi nie brakuje i czegoż mi więcej potrzeba! Co się tyrzy wolności, tyle się o nią troszczę, co o szklankę wody; ale powiedz mi te, ty fryzjerze, czyby ci nie było lepiej, bydź poddanym, i dobrze sobie zaiadać, niż z głodu dobrowolnie umierać?“

„Dodaję, odpowiedział Jwan, że Jenerał iest dosyć dobrym panem; gniew jego tak prędko przemija, tak pierwszy śnieg w Październiku, lecz nie mamyż prócz niego innych jeszcze dwudziestu panów? Oto łaskawa córeczka, pan adiutant, krewni, marszałek domu, murgrabia i Bóg wie, kto jeszcze więcej, których słuchać musimy. Uwolnij mię tylko cudem jakim, a usłyszysz, czy się kiedy będę uskarżał.“

„Do kogo, Jwanie, ty zapewne pamiętasz jeszcze tę ostatnią chłostę, którą winien temu znikłemu adiutantowi. Ha, ha! na cóż ci się to przyda? bogatym on nie był, a każdy daje co może. Zresztą nie umarłeś też przecie od tego. Wypij braciszku, połknij tę złość razem z gorzałką.“

„Wietrznik z ciebie, — odpowiedział Jwan. — Nie mogę sobie tego wystawić, dla czego ty teraz zupełnie inaczej gadasz. Czemuż ci się teraz tak podoba! Przez cóżto wpadłeś w taką łaskę, mój kochany? oszczędzają twoich kości, jakoby nie były tak mocnemi iak nasze.“

„Ręczę ci za to, że mnie oclaranią. Biada tey ... chciałem mówić temu, któryby mnie bić kazał.“ Jwan słuchał z zadziwieniem tego opowiadania, które

jednak nagle ustało. Starał się więc dobrze już pijanego Piotra uczynić jeszcze gadatliwszym, i nagle się spytał: „No proszę, dla czegoż to miałbyś być wolnym od wszelkiej kary? alboż to ty co lepszego jesteś od nas?” — „Nie.” — „Alboż nie upiłasz się częściej jeszcze od nas?” — „Ha, ha! to być może.” — „A jednak nie boisz się bicia?” — „Dali Bóg, że nie” — „Człeku! przez ciebie gorzałka mówi!” — zawołał Iwan sztyderek, lecz Piotr ciągnął dalej: „Co mówię, tak jest prawda, iak to, że dzisiaj całą piątkę zapłacę. Hey! Daniele, idź do piwnicy i przynieś co do picia” — a wydobywszy z kieszeni assygnacyę na 25 rubli: „oto pieniądz”, — mówił, — „Bron! Boże, ażeby kto miał powiedzieć że Piotr zadłużył się w karczmie.”

*(Dalszy ciąg nastąpi)*

---

## II.

### O KARŁACH.

Jakkolwiek był wielki filozof, ów zawołany Arystoteles, wierzył jednak, że są na świecie Pigmeycyki, zwał ich Troglóchides i Troglodytes, i zapewniał że zwykle po iaskiniach mieszkają. Powagi tylko takiego autora potrzeba było uczonym półgłówkom, żeby z bajki zrobić zaraz rzecz nayspewniejszą. Itak

Kircher, Wosmius i inni; chorem odzywałą się zanim; a Don-Juan-Alvaros-Naldonatus posuwa śmiałość tak dalece, że się bierze w pierś zapewniając, iż widział na własne oczy Pigmeyczyków na górach Ameryki południowej w 1560 roku.

Co się tyczy karłów, zbyt rzadko się rodzących między nami, a którzy dali powód do baśni o narodzie Pigmeyczyków, pewna jest rzecz, iż Rzymianie majątni trzymali ich na swych dworach iako osobliwości i oznaki pańskiego przepychu. August miał karła, którego statuetkę kazał zrobić w naturalnej wielkości, a źrenice jego były z kosztownych kamieni. Swetoniusz powiada, że ten karzeł miał wysokośći mniej iak dwiestopy, ważył 17 funtów i że głosił bardzo mocny. Tyberyusz pozwalał swemu karłowi siadać z sobą do stołu, i tak go lubił, że się nie obrażał naysmielszymi jego słowami. Raz nawet kiedy skazano na śmierć jednego wysokiego urzędnika, karzeł tyle dokazał, że Cesarz kazał wstrzymać eksekucją. Marek Antoniusz, miał karła dwóch stóp wysokości niedochodzącego, i nazwał go Syzyfem. Domicyan kazał zebrać mnóstwo karłów utworzył z nich oddział gladiatorów. Julia córka Augusta miała karła nazwiskiem Conopus; był on wysoki dziewięć cali. Słowem karły by-

ty w modzie, dopóki Alexander Severus nie powyganiał ich ze swego dworu; wkrótce potem i w całym państwie rzymskiem ta moda ustalała.

My Polacy wielbimy pamięć jednego Karła, którego między największymi królami naszymi liczymy. Cześć mu!

Za czasów Zygmunta Augusta był niejakim Krassowski karzelem, który ponieważ dość ważną grał rolę w swoim czasie, nie od rzeczy będzie przytoczyć iedno nasze odkrycie o nim.

Ten co to pisze, był przed kilką laty w Szląsku, tam w austeryi iedney między Wrocławiem i Krotoszynem znalazł na ścianie bardzo stary obraz, a do tego lichey roboty, wystawiał zaś w tłumie różnych osób, trzy indywidua główną rolę grające. Kobieta iedna dość piękna, ale już podeszła, mająca na głowie coś na kształt małej korony, siedziała na krześle wielkiem; przed nią na taborecie stał mały człowieczek, ale z wąsem i brodą, ubrany w długie suknie, z pałaszem u boku. Naprzeciwko zaś owej niewiasty i tego człowieczka klęczał na iednem kolanie iekis młody kawaler w hiszpańskim ubiorze. Kobieta głaskała po brodzie małego człowieczka i patrzali sobie w oczy oboje. Mały ten człowieczek lub miał głowę w bok przechyloną trzymał prosto w dwu rękach

dużą koronę, tak, że się zdawało iak gdyby ów kawaler hiszpański od niego ją przyjmował. Co to się znaczyło? nie mógł zgadnąć podróżny, postrzegł iednak z boku gdzie była dziura w płutnie i dużo farby odpadłej, początek napisu iakiegoś czerwonemi literami; ten początek miał tylko cztery litery HENR... z czego nie wiele można było się dowiedzieć. Ale w kilka czasów potem dowiedział się z pamiętników historycznych Niemcewicza, że niejakim Krassowski karzelem, szlachcic polski, bawił w Paryżu na dworze Karola IX, i tam w wielkich był łaskach u wszystkich, a osobliwie u Królowey matki. Powróciwszy potem do Polski nie mógł się odchwalić uprzeymeści narodu francuzkiego, a osobliwie familii królewskiej. Że zaś był osobliwością, na wszystkich zjazdach obywatelskich, po wszystkich domach majątniejszey szlachty wchodził się, mile był widziany, mile słuchany gdy zachwalał Francuzów. W tym właśnie czasie umarł nasz wielki Zygmunt August, przyszło do elekcyi nowego Króla i Henryka Walezyusza obrano. Jakkiekolwiek pobutki skłaniały naszych przodków do tego wyboru, tego zaprzeczyc nie można, że w owym czasie żartem przypisywano Krassowskiego pochwałom familii panującej we Francyi, wy-

bór Henryka. Tym tedy sposobem dać się odgadnąć znaczenie owego obrazu.

W wieku XVII pierwsza żona Joachima-Fréderyka elektora Brandeburskiego, miała osobliwsze upodobanie w karłach. Zbierała ich skąd mogła, i kiedy już znaczną liczbę uyrzała, porzuciła karłów z karlicami, w nadziei że się ten ród nieszczęśliwy zachowa w potomkach; ale wszystkie karlice były nieplodne.

Król Leszczyński miał karła którego nazwał Bebe; o nim iak o Pinetym u nas powiadają, nie zaszkodzi więc historycznie zrobić wzmiankę podług pisarzy francuzkich.

Prawdziwe nazwisko Bebe, było Mikołaj Ferry urodził się w sąsiedztwie Wosges, w księztwie de Salins, w wiosce Plaines. Ojciec jego i matka byli zwyczajnego wzrostu i zupełnie zdrowi: pomimo tego jednak Mikołaj kiedy się urodził miał tylko 8 do 9 cali, a ważył 12 uncyi, był niezmiernie delikatny, Berlacz drewniany był jego kolebką; że zaś nie mógł ssać piersi matki, ssł kozę, która potem bardzo się do niego przywiązała. W sześć miesięcy po urodzeniu dostał ospę; mleko kozie było w tedy jego jedynym i pożywieniem i lekarstwem. W ośmnastym miesiącu zaczął mówić, w drugim roku już mógł chodzić prawie bez obcey pomocy, a gdy mu pierwszy raz w życiu wkładano trzewiki na nogi, te

trzewiki miały tylko 18 lini długości, Mieszkańcy tamecznych okolic bardzo złe mają pożywienie liche iarzy, stara skłoniła, musiały być pokarmem małego mikołajka: chorował więc często biedak, ale w reszcie przeżył wszystkie swoje słabości. W piątym roku życia już zupełnie całe ciało jego było wykształcone.

Król Leszczyński bawiąc we Francyi usłyszał o tej osobliwości i kazał sobie pokazać małego Mikołajka. Potem wziął go do siebie przezwał Bebe, a ten Bebe tak iak wszystko co żyło, musiał pokochać poczciwego Stanisława. Chciał on mu dać dobre wychowanie, lecz żadnym sposobem nie mógł rozwinąć w nim władz umysłowych, nawet religijnych nauk nie potrafił przyjąć, o niczem zdania nie mógł utworzyć a cała jego zdolność umysłowa nie była większa iak u psa dobrze wyuczonego. Lubił muzykę i czasem nawet dość dobrze takt wybijał.

Tańcował dobrze, ale wciąż miał wtedy zwrócone oczy na swego pana, który mu znaki dawał, a on podług nich się obracał. Kiedy był raz na wsi, wlaź w trawę wyższą od siebie i ze strachu krzycheć począł. Podległy był niektórym namiętnościom, a szczególniej złości, chciwości i zazdrości. Co mówił, iedno się drugiego nie trzymało, chyba o przedmiotach bardzo potocznych; myśli jego iezeli były iakie, chwilowo tylko zawiąły się gdy go widok iaki nowy lub głos nagle wzruszył. Słowem instykt zwierzęcy bardziej niż rozum okazywał. Xiężna Talmont koniecznie chciała go czego nauczyć, ale nie mogła; lecz za to przywiązał się do niej i tka był zazdrośny że kiedy postrzegł iż głaskata pieska małego, porwał go, wyrzucił przez okno na ulicę, mówiąc: „Dla czego pani więcej go kochasz iak mnie.

(Dokończenie nastąpi)